

ODDZIAŁ LWOWSKI.

Jak donosiliśmy w poprzednim numerze o mającym się odbyć przedstawieniu, komunikujemy obecnie, że przedstawienie to udało się nadspodziewanie. W dniu przedstawienia już przed wieczorem zamknięto kasę z powodu wyczerpania biletów. Uzyskałszy brutto 631 zł. 80 gr., z których kwota netto pokryje koszt instalacji telefonu. Zarząd Oddziału poczuwa się do obowiązku złożenia tą drogą serdecznego podziękowania wszystkim biorącym udział, a więc reżyserowi kol. Lewickiemu oraz całemu Zespołowi Artystycznemu, którzy nie szczędzili trudów i ofiar, aby choć na chwilę licznie zebrana publiczność zapomniała o troskach życia codziennego.

Trosk tych mamy wiele. W pierwszym rzędzie to odbieranie praw jazdy. Wypadki odbierania prawa jazdy, przeważnie bez żadnej podstawy i uzasadnienia mnożą się w sposób zastraszający, tak, że w ostatnim miesiącu ściągnięto *kilkunastu kolegów*, a wszelka interwencja jest bezowocna.

Przytaczamy fakt, który jest przykładem na całą resztę, i tak: w październiku ub. roku w porze wieczornej przejeżdżał kolega Stanisław Popiel należycie oświetlonym autem z ul. Gesiej na plac Gołuchowskich sygnalizując przepisowo przejazd. W chwili dojeżdżania do przejścia, kobieta, która chciała przejść na drugą stronę, nie będąc zdecydowaną, cofnęła się na chodnik z powrotem, upadając pod sklep f-my „Lukso”. Kierowca, który nie temu nie był winien zatrzymał się, sądząc, że kobieta ta jest może epileptyczką, takie bowiem odniósł wrażenie, lub że może zemdląca, a dowiedziawszy się, że się jej nie stało, lecz stłukła sobie lekko nogę, pomimo, że nie miał do tego żadnego obowiązku, ofiarował się odwieźć ją do domu. Otrzymał za to miłe podziękowanie, przyczem zebrana publiczność i sama poszkodowana kobieta kazali mu spokojnie jechać dalej.

Po kilku miesiącach, został on wezwany do odnośnego Komisarjatu Starostwa Grodzkiego. Nie przeczuwając niczego, bowiem takie rzeczy są na porządku dziennym, udał się tam, gdzie mu po wylegitymowaniu ściągnięto prawo jazdy bez jakiegokolwiek przesłuchiwania. Od tego czasu upłynęło już znowu kilka miesięcy, a sprawa się nie nie posunęła naprzód pomimo interwencji Zarządu tut. Oddziału, oraz interwencji Zarządu Głównego, oraz osób wpływowych w Ministerstwie Robót Publicznych.

Nadmieniamy, że powyższe spotkało człowieka bardzo porządnego, statecznego, odznaczonego w czasach walk listopadowych, sierżanta W. P., — który zawód swój wykonywał przez lat 16. O sprawie tej napiszemy szerzej w numerze następnym.

Opiszemy Wam jeszcze jako przestrogę drugi wypadek, jaki zdarzył się w dniu 15 maja b. r. przedpołudniem. Na ul. Sykstuskiej wpadła wskutek nieostrożności swej mała dziewczynka pod taksówkę. Dzięki

przytomności umysłu kierowcy, który błyskawicznie skręcił, została ona tylko potrącona bokiem przedniego błotnika. Doznając zderzenia naskórka u nogi i nie więcej. Tak dzięki przytomności szofera uratowane zostało jej życie. W tym samym momencie zjawił się posterunkowy. Kierowca, który spisywał sobie świadków otrzymał „rozkaz” zaprzestania tej czynności, gdyż „to będzie sobie potem mógł zrobić” co jednak w ten sposób wyglądało, że po spisaniu przez posterunkowego wszystkich żądanych przez niego szczegółów został tak długo na Komisarjacie zatrzymany, że o „późniejszym” spisaniu świadków nie mogło być mowy. Na całe szczęście znalazł się na miejscu kolega, który gorliwie się tem zajął.

Zwracamy zatem uwagę wszystkich kolegów, by w takich wypadkach nie tracili nigdy przytomności, lecz pamiętali o tem, że więcej pomoże dwu świadków, niż dziesięciu adwokatów, ale świadkowie nie zgłoszą się sami prawie nigdy. Ludzie nie mają u nas jeszcze wyrobionego poczucia pod tym względem.

W dniu 24 kwietnia b. r. odbyła się tu rozprawa przeciwko kierowcy kol. Ludwikowi Pużickiemu z Poznania. Kolega ten, pracując w fabryce Nitsche w Poznaniu, przyjechał z Dyrektorem tej firmy na ubiegłe Targi Wschodnie, wspaniałym „Mercedesem”. Pewnego dnia przejeżdżał on ul. Ruską w kierunku Rynku bardzo ostrożnie. W tym momencie wypadła wprost z bramy na jezdnię 6-letnia dziewczynka, biegnąc z podniesionymi rękami na drugą stronę ulicy, która wpadła pod auto, wybijając sobie kilka zębów. Niewiadomo, jakby się ta sprawa była dla wspomnianego kolegi skończyła, gdyby nie to, że w tym samym czasie przechodziło Rynkiem kilku kolegów, których uwagę zwrócił wspaniały wóz i jego znamię „PZ”. Przystanęli więc, aby nasycić wzrok widokiem tak pięknego wozu i oni to byli właśnie świadkami wypadku. Gdyby nie oni, sprawa byłaby się źle przedstawiała dla kolegi Pużickiego, bowiem niema nic gorszego jak brak świadków.

Kol. Pużicki oświadczył, że jest członkiem Z. Z. A. Oddział w Poznaniu. Wzywamy Go z tej okazji do złożenia 25.— zł. na Fundusz Prasowy naszego pisma zawodowego.

7 maja b. r. na ul. A. Potockiego wpadł pod taksówkę jakiś przechodzień należący do tak licznej szeregów przechodni nie umiejących chodzić. Dzięki przytomności umysłu kierowcy taksówki nie stało mu się nic tak wielkiego, bowiem stłukł sobie lekko nogę. Kierowca, który nie wypadkowi nie był winien, odwiózł go na stację ratunkową celem opatrzenia nogi, na której doznał poszkodowany zderzenia naskórka. Fakt powyższy stwierdzony jest przez dwu świadków.

Gdy poszkodowany poszedł do domu, kierowca